


KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

UNIwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0001-6744-9855

„PRZEBUDZENIE NIEBIESKOOKIEJ CIERPIĘTNICY”
CZY „ECHO PRABAB” – O KOBIETACH
JAKO PODMIOTKACH HISTORII (NA PRZYKŁADZIE
TRIALOGU I *WIERSZY SPOD LASU* MIRY ŁUKSZY)

 Refleksję na temat kobiecego doświadczenia i perspektywy, uobecniających się w wydanym w 2019 roku zbiorze Miry Łukszy *Wiersze spod lasu*, chciałabym poprzedzić analizą pewnego kontekstu, który pozostaje w pośrednim, lecz istotnym związku z utworami białoruskiej poetki. Mam tu na myśli dwudziestą pierwszą edycję Trialogu, zorganizowaną we wrześniu 2021 roku pod hasłem „Беларусь гэта жанчына” („Białoruś jest kobietą”). Trialog to impreza zainicjowana przez Sokrata Janowicza jako jedna z form działalności założonej przez pisarza Fundacji Villa Sokrates. Po jego śmierci w 2013 roku zarówno Fundację, jak też zadanie organizowania Trialogu przejął inny lider podlaskich Białorusinów, wybitny malarz Leon Tarasewicz.

Jak sugeruje utworzony przez Janowicza neologizm, „trialog” ma służyć kultywowaniu i krzewieniu białoruskiej kultury, języka, tożsamości, ale nie w izolacji, tylko w odniesieniu do kultur sąsiednich (polskiej, litewskiej) i światowego kontekstu. Wydaje się, że wraz z objęciem pieczy nad tą imprezą przez Tarasewicza jej charakter nieco się zmienił – wcześniej dyskusje i spotkania odbywały się w Łapiczach pod Krynkami, przy ograniczonej liczbie uczestników,

na specjalne zaproszenie, co czyniło je, niejako wbrew założeniom, dość elitarnymi. W ostatnich latach na Trialog mogą przyjechać wszyscy. Siedzibą i symbolicznym sercem Fundacji stał się dom pisarza w Krynkach, natomiast sama impreza odbywa się, co nie bez znaczenia, w budynku dawnej synagogi. Właśnie dzięki tej otwartej formule uczestniczę w Trialogach, jako gościni Fundacji Villa Sokrates i Leona Tarasewicza, od ośmiu lat – pozwolę sobie na prywatną uwagę, że zawsze czuję się otoczona troską i życzliwością organizatorów, a moje „ruskie płuco”¹ oddycha w Kaukaskiej Synagodze bardzo przyjaznym mu powietrzem.

Bynajmniej jednak nie z tego subiektywnego powodu Trialogi wydają mi się niezwykle ważne jako rodzaj dyskursywnego centrum, laboratorium, poligonu. Trudno mi to określić jednym, precyzyjnym słowem – chodzi o to, że w skondensowanej (dosłownie i w przenośni) przestrzeni, na której toczą się dyskusje poświęcone białoruskiej literaturze, kulturze, historii, polityce, skupiają się i przecinają, niczym wiązki światła w soczewce, różne dotyczące białoruskości narracje, które później, za sprawą relacji w mediach czy poprzez utrwalenie na łamach „Annusa Albaruthenicusa”², tworzą swoiste zagęszczenia sensów/węzłowe punkty (czy też punkty odniesienia) białoruskiego dyskursu mniejszościowego na Podlasiu. Równie wymownym komunikatem stają się w tym kontekście narracje i osoby nieobecne: kto i dlaczego nie trafia do Krynek,

¹ Ten zwrot zaczerpnęłam z artykułu Andrzeja Romanowskiego, chcąc zasygnalizować złożoność mego pochodzenia i niejednorodność, polsko-ruską tożsamość. Zob. A. Romanowski, *Ruskie płuco literatury polskiej*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 147–160.

² „Annus Albarythenicus” to pismo założone w 1999 roku przez Sokrata Janowicza, a od 2001 roku wydawane w Krynkach przez Stowarzyszenie Villa Sokrates (dziś Fundację Villa Sokrates). Pierwotnie celem twórców rocznika była „prezentacja kultury białoruskiej, zwłaszcza kultury polskich Białorusinów, i promocja tej kultury wśród odbiorców z zachodniej Europy”, dlatego ukazywały się w nim teksty w takich językach, jak angielski, niemiecki, szwedzki, francuski i włoski. „Szkice, zarówno autorów z zachodniej Europy, jak i autorów białoruskich czy polskich tłumaczone na języki zachodnioeuropejskie, dotyczą przede wszystkim problematyki literackiej, ale ich autorzy nie stronią od tematów historycznych czy socjologicznych. Drugą, obok artykułów analitycznych, ważną częścią rocznika są tłumaczenia na angielski twórczości pisarzy i poetów białoruskich. Trzecim działem tworzącym zrab pisma są tłumaczenia na język białoruski wybranych utworów z twórczości znanych autorów literatur zachodnich. Pismo zamieszcza też krótkie recenzje (w języku angielskim) z najciekawszych pozycji wydanych w danym roku, a związanych z tematyką białoruską”, http://katalog.czasopism.pl/index.php/Annus_Albaruthenicus_Hod_Bie%C5%82aruski [dostęp: 25.02.2022].

Z czasem w „Annusie” zaczęły się też pojawiać artykuły w języku polskim. Od 2013 roku, czyli po śmierci Sokrata Janowicza, publikowana jest w nim przede wszystkim szczegółowa dokumentacja Trialogów.

z ich mieszkańcami włącznie, to temat godny odrębnej refleksji. Ta soczewka okazuje się więc ważna nie tylko ze względu na to, co skupia, ale też czego nie obejmuje. I dlatego tym istotniejsze jest, że jedną z cech Trialogu, aż do tego roku, stanowił jego androcentryzm: w roli głównych bohaterów – dyskutantów, prelegentów, zapraszanych pisarzy, poetów, polityków, ekspertów czy prowadzących panele – występowali (z małymi wyjątkami) mężczyźni. Założenie było oczywiście takie, że ich wypowiedzi mają uniwersalny wymiar, reprezentatywny dla różnych poglądów na temat polityki, historii, literatury. Nikomu nie przyszło też nigdy do głowy, żeby, opowiadając o białoruskich losach, tych na Podlasiu, w Białorusi czy gdzie indziej, jakkolwiek je różnicować ze względu na płeć. Intrygowało mnie zatem bardzo, jak będzie wyglądał Trialog, w którym jedyne bohaterki i osoby mówiące (poza prowadzącym wszystkie trzy dyskusje – o literaturze, sztuce i polityce – dziennikarzem Mikołajem Wawrzeńnikiem) stanowią kobiety.

Warto też dodać, że podczas gdy ujawnionym kontekstem tego wydarzenia był patriarchy – kontekst ten eksponowano zwłaszcza w wypowiedziach dotyczących postsowieckiego społeczeństwa białoruskiego, ciemżonego przez „baćkę” Łukaszenkę – to jego nieujawniony margines stanowił mizoginizm Sokrata Janowicza, którego ślady i znaki możemy odnaleźć w twórczości pisarza³. Jako dość konserwatywny określiłabym też stosunek do kobiet samego Leona Tarasewicza⁴. Celowo stosuję tu rozróżnienie na kontekst, czyli coś, czego sąsiedztwo i wpływ są jawne, artykułowane, uobecniające się czy uświadomione jako punkt odniesienia, oraz margines, który, za Arletą Galant, rozumiem jako utajnioną linię brzegową różnego rodzaju dyskursów emancypacyjnych. Ten mizoginistyczny margines nie znalazł w Krynkach werbalnej, tylko graficzno-performatywną manifestację (prawdopodobnie nieintencjonalną, dlatego mamy tu do czynienia z paradoksem jednoczesnego utajnienia i ekspresji) w postaci plakatu towarzyszącego imprezie oraz gestu rozdawania wszystkim uczestnikom, jako powitalnego prezentu, czerwonych pomadek. Z perspektywy Leona Tarasewicza odcisnięte na plakacie kobiece

³ Pisałam o tym w książce *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza*, Białystok 2018.

⁴ Trzeba w tym miejscu oddać malarzowi honor, cytując jego wypowiedź na temat Strajku Kobiet: „Hasła na Strajku Kobiet są tak inteligentne, że część polityków ich w ogóle nie rozumie. I nie uważam tych napisów czy okrzyków za wulgarnie, bo w ustach tych wkurzonych dziewczyn one wcale takie nie są”. L. Tarasewicz, *Nie opuszczam rąk. Rozmowa z Leonem Tarasewiczem*, rozm. M. Czyńska, Wołowiec 2021, s. 172.

usta, niczym ślad po amarantowej szmince, są po prostu ładne i seksowne, a ich skojarzenia z waginą dodają tylko całości pikanterii. Reasumując: może i upodmiotowimy kobiety, ale przy okazji, pod naskórkową ironią, nieco prowokacyjnie, wyeksponujemy te ich atrybuty, które strącają je na powrót na pozycje obiektów seksualnych, całkiem przecież, w obrębie patriarchalnego systemu wartości, cenną i atrakcyjną. Nie ma zatem właściwie powodów do pretensji. To zresztą nie koniec historii... Okazuje się bowiem, że trzy odbite na białym tle karminowe ślady warg, mniej lub bardziej rozchylonych, w pionowym szeregu, to jedna z prac Ewy Partum⁵ z cyklu *Poems by Ewa*: w ramach swego performance artystka wypowiada różne słowa bądź zdania, przy każdej literze odciskając na kartce własne usta. Mamy zatem do czynienia z wielowymiarowym zawłaszczeniem kobiecej aktywności i atrybutów – usta, również w ich artystycznym przetworzeniu, okazują się własnością publiczną, należą do wszystkich, którzy zechcą ich użyć. Oczywiście najprawdopodobniej jest to przejęcie nieintencjonalne, niemniej jednak wydaje mi się znaczące. Usprawiedliwieniem tego typu pornograficznych wręcz przywłaszczeń stają się często profeministyczne deklaracje.

Przeciwieństwo takiej postawy stanowi, według mnie, działalność białoruskiej artystki, aktywistki i performerki Jany Shostak, która dokonała subwersywnego przechwycenia żeńskich atrybutów i sposobów oddziaływania (uformowanych przez wieki naszego funkcjonowania w patriarchacie i deprecjonowanych przez mężczyzn, którzy jednocześnie ich od nas oczekują), angażując je jako narzędzia walki o niezależną Białoruś. Powszechnie znane są takie akcje Shostak, jak udział w wyborach piękności (Miss Polski, Miss Monaco i innych) czy Minuta Krzyku dla Białorusi – kiedy przy tej okazji zwrócono uwagę na dekolt artystki, zarzucając jej niestosowność jego rozmiarów i brak stanika, co miało nie licować z rangą sprawy, o którą toczy się walka, „potraktowała go jak transparent i wymalowała na nim swój sprzeciw wobec reżimu Łukaszenki”⁶. Zwieńczeniem tego projektu był kalendarz „dekolt dla Białorusi”: dochód z jego sprzedaży przeznaczono na pomoc rodzinom białoruskich więźniów politycznych. Odbierając w 2022 roku Paszport Polityki w kategorii „Sztuki wizualne” Shostak miała na sobie specjalnie zaprojekto-

⁵ Za odesłanie mnie do prac Ewy Partum dziękuję fotografowi Pawłowi Grzesiowi.

⁶ D. Krawczyk, *O co ten krzyk i po co ten dekolt?*, „Gazeta Wyborcza” 044.06.2021, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,27163237,jana-shostak-o-co-ten-krzyk-i-po-co-ten-dekolt.html> [dostęp: 10.08.2022].

waną na tę okazję suknię wykonaną z materiału, na którym znalazły się zdjęcia ludzi uwięzionych przez reżim Łukaszenki.

Nie chciałabym zostać źle zrozumiana: nie formułuję zdań dotyczących Trialogu z intencją oceniającą, choć tak mogą brzmieć; zależy mi, by pokazać, na jak trudny grunt i na jakie pułapki natrafia każdy, kto podejmuje wysiłek zmiany horyzontu myślenia na feministyczny czy herstoryczny, oraz jakie marginesy otaczają poezję Miry Łukszy.

Drugą ważną ramę Trialogu stanowi tekst programowy autorstwa ojca Konstantego Bondaruka⁷, opowiadający o „przebudzeniu białoruskiej cierpiętnicy”. Nie potrafię precyzyjnie wyartykułować wszystkich swoich intuicji, które są z nim związane, jedno jest pewne – stanowi wymowny przykład braku języka, by opowiedzieć o kobiecym doświadczeniu historyczno-politycznym, czy, nawiązując do Maurice’a Halbwachsa, dowód na niewykształcenie się społecznych ram pamięci dla tego doświadczenia. Bondaruk ma dobrą wolę, chce, jest zaangażowany emocjonalnie, szczerze potępia mizoginizm Łukaszenki i przywiązanie wielu Białorusinów do patriarchy, ale kiedy tylko zaczyna opowiadać, jego narracja zostaje przechwycona przez androcentryczne klisze i schematy, wzmocnione religijnym światopoglądem autora. Możemy więc przeczytać o tym, jak „brutalna pięść bezmózgowego omonowca miesza makijaż z krwią na niejednej pięknej kobiecej twarzy” czy o „kobietach jako dawczyniach życia, które po dziś dzień niosą na sobie brzemień odpowiedzialności za grzech biblijnej Ewy”, a argumentem przeciwko uprzedmiotowieniu kobiet przez Łukaszenkę i konserwatywną część białoruskiego społeczeństwa jest wyliczenie „postaci wybitnych kobiet w białoruskiej historii” – Rogneda, Eufrozyna, księżniczka moskiewska Zofia, córka Witolda z Wielkiego Księstwa Litewskiego, Barbara Radziwiłłówna. Są jeszcze sportsmenki, artystki, pisarki, wreszcie – Swietłana Aleksijewicz, której Bondaruk mówi, co powinna odpowiadać adwersarzom i krytykantom. Nijak się mają do roli żony i matki postaci innych kobiet – pisze Bondaruk w odpowiedzi na postulat konserwatystów, że miejscem kobiety jest dom, a nie ulica, a właściwymi jej formami aktywności – te związane

⁷ Konstanty Bondaruk to prawosławny duchowny, dziennikarz, autor książek z zakresu teologii, w tym podręczników do nauki religii, wiceprezes Fundacji Villa Sokrates, który o Sokracie Janowiczu mówi: „jesteśmy krajanami, urodziłem się we wsi 5 km od Krynek, on był moim nauczycielem. Tłumaczył, co należy czytać, jak pisać (...)”, <https://poranny.pl/bialoruski-mit-w-bialymstoku/ar/4920047> [dostęp: 7.03.2022].

z reprodukcją⁸. Tymczasem samo rozdzielanie tych ról, sytuowanie ich w binarnej opozycji, stanowi element patriarchalnego dyskursu. Przechwyceń wolicjonalnie feministycznej narracji przez męskie topozy jest w tym tekście znacznie więcej, co potwierdza sformułowaną przez Ewę Majewską diagnozę, że „(...) czas mija i historia nadal tworzona jest przez wszystkich, zaś jej zapis – przy użyciu męskocentrycznych narzędzi”⁹. „Feministyczne archiwum”, do którego tworzenia nawołuje filozofka, byłoby zatem, w jej rozumieniu, nie tylko „instytucją tego, co wspólne”, „tworzeniem nowych bohaterek, biografii i punktów odniesienia”, ale też „strategią czytania archiwum tradycyjnego”, zastanego. Znany nam wszystkim i realizowany od jakiegoś czasu postulat herstorycznej interpretacji historii nabiera dodatkowej wagi w kontekście „historii ratowniczej” i „sprawiedliwości epistemicznej”, o których pisze Ewa Domańska. „(...) [B]udowanie i praktykowanie niekonwencjonalnych metod reprezentacji przeszłości łamiących reguły rządzące tradycyjnymi sposobami jej badania i przedstawiania” jest według niej niezwykle istotne, gdyż „[o]we niekonwencjonalne reprezentacje pomagają (...) stworzyć (a często współtworzą) utopijne wizje przyszłości, które są warunkiem koniecznym społecznych transformacji”¹⁰. W naszym szczególnym przypadku takim alternatywnym sposobem opisywania przeszłości byłoby przyjęcie perspektywy feministycznej, a jeśli przeniesiemy się z białoruskością na Podlasie – również mniejszościowej, która mogłaby się z nią przeciąć. Kto wie, jak intrygujące projekcje wspólnoty obywatelskiej mogłyby z tego wynikać...

Dla potwierdzenia tych intuicji znowu odwołam się do *Trialogu* z 2021 roku. Jedna z uczestniczek, Natallia Wasilewicz – teolożka, politolożka, prawniczka, działaczka na rzecz praw człowieka – opowiadała, że poszła na studia politologiczne tylko po to, żeby dowiedzieć się, za pomocą jakich narzędzi obalić reżim Łukaszenki. Okazało się, że żaden z wypracowanych na bazie przeszłości (a przynajmniej takiej, jak ją do tej pory interpretowano) sposobów nie

⁸ K. Bondaruk, *Białoruś to kobieta*, XXI *Trialog* w Krynkach, o. K. Bondaruk.pdf – Dysk Google [dostęp: 7.03.2022].

⁹ E. Majewska, *Feministyczne archiwum – słaby opór, deheroizacja i codzienność w działaniu*, w: *Niepodległe. Kobiety a dyskurs narodowy*, Warszawa 2018 (publikacja towarzysząca wystawie „Niepodległe. Kobiety a dyskurs narodowy”, Warszawa, MSN, 26.10.2018 – 03.02.2019), s. 35.

¹⁰ E. Domańska, *Sprawiedliwość epistemiczna w humanistyce zaangażowanej*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 52.

odpowiada specyfice białoruskiej sytuacji. Nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, motorem napędowym dokonującej się w Białorusi rewolucji stała się Swietłana Cichanouska, a jej kluczowymi bohaterkami – kobiety. Odwołując się do jej postaci podam konkretny przykład, który można potraktować jako realizację postulatów Domańskiej, by niekonwencjonalnej reprezentacji przeszłości używać do interpretacji aktualnej sytuacji i wyciągać z niej wnioski na przyszłość. Mam tu na myśli odczytanie *Antygony* Sofoklesa przez Bonni Honig, które relacjonują za Ewą Majewską:

Ta rewolucyjna interpretacja tragedii dotychczas czytanej jako zapis heroizmu Antygony, nieodmiennie przeciwstawianej słabszej i pozbawionej charakteru Ismenie, przełamuje izolację, na jaką patriarchalna struktura skazała obie siostry. Po przeczytaniu książki Honig jasno widzimy, jak budowano nie tylko przeżywane doświadczenie, ale również archiwum kobiecości: te z nas, które działały politycznie, zawsze przeciwstawiano „opiekunkom domowego ogniska”, co było nie tylko sztuczne, ale też dzieliło wiele z nas na dwie rzekomo niekompatybilne części, które przecież są naszymi integralnymi elementami. Ta reinterpretacja Antygony pozwala też jednak zrozumieć, w jak dużym stopniu afektywna praca Ismeny stanowi warunek możliwości rebelianckiego działania jej siostry. Honig podkreśla, że bynajmniej nie należy się w tekście Sofoklesa doszukiwać jakiegś szczególnej pozycji tej siostrzanej sprawczości, niemniej jej istnienie z pewnością powinno zostać odnotowane¹¹.

Jak pisze gdzie indziej Majewska, tragedia Sofoklesa to, według Honig, także „opowieść o antypatriarchalnym, siostrzanym sojuszu Ismeny i Antygony”¹². Przyjmując taką optykę, możemy inaczej spojrzeć na kobiety współtworzące na naszych oczach białoruską historię i na samą Cichanouską. Jej postawy wcale nie musimy interpretować w kategoriach przemiany – z osoby, która jedynie zastępuje własnego męża, w samodzielny polityczny podmiot, tylko poprzez integrację tych elementów. Pozwala to też włączyć w obszar historycznego działania nie tylko to, co się wydarza na ulicach, ale też domową codzienność Białorusinek.

Zaintrygowała mnie też opowieść Wolgi Siamaszko o tym, że bardzo ważny dla samoorganizacji i poczucia wspólnotowej odpowiedzialności był

¹¹ E. Majewska, *Feministyczne archiwum*, dz. cyt., s. 44–45.

¹² E. Majewska, *Słaby opór. Obraz, wspólnota i utopia poza paradygmatem heroicznym*, „Praktyka Teoretyczna” 2019, nr 2, s. 10. Zob. też: B. Honig, *Antigone, Interrupted*, Cambridge 2013.

dla białoruskiego społeczeństwa wybuch pandemii, całkowicie zanegowanej przez Łukaszenkę. Ludzie sami szyli i dystrybuowali maseczki, produkowali płyny do dezynfekcji i podejmowali decyzję, by je stosować itd. Jak zauważa Rebecca Solnit:

Przez sto lat uważano, że ludzka reakcja na stres i zagrożenie zawiera się w alternatywie „walcz lub uciekaj” (*fight or flight*). Grupa psychologów z UCLA w 2000 roku wykazała jednak, że powyższy pogląd bazuje głównie na badaniach samców szczurów oraz ludzi. Bowiem podczas szczegółowych badań nad zachowaniem samic obu gatunków zauważono, że „behawioralne reakcje osobników płci żeńskiej” cechuje wzorzec *tend and befriend*, „bądź przychylna/y i się zaprzyjaźniaj” – bądź razem z innymi w imię solidarności, wsparcia i porady¹³.

Dlaczego o tym wszystkim piszę, zamiast interpretować wiersze Łukszy, w dodatku narażając się na zarzuty o naiwność albo wyważanie drzwi otwieranych przez badaczki od kilkudziesięciu lat? Zależało mi na tym, żeby podzielić się doświadczeniem przeżyтым w sierpniu 2021 roku w Krynkach, kilkadziesiąt kilometrów od Białegostoku i niespełna 10 kilometrów od Usnara, gdzie uchodźcy walczyli i wciąż walczą o życie¹⁴, oraz pokazać, że aktywizowanie feministycznej perspektywy interpretacji świata i historii to nie tylko kwestia rewanzu, dopełniania męskiego punktu widzenia, sprawiedliwości epistemicznej czy wewnętrznej dekolonizacji, ale bardzo skuteczny sposób rozumienia rzeczywistości, mogący też finalnie doprowadzić do rozwiązania różnych problemów. To ważne także dlatego, że kobiety nigdy nie były przecież nieobecne, bez względu na to, jaki obszar ludzkiej aktywności poddaliśmy oglądowi, mogły pozostawać co najwyżej niewidzialne w wymiarze narracji historycznych, jak to ujęła Magda Lipska¹⁵ – potrzebne nam są zatem różnego rodzaju strategie ujawniania ich obecności i aktywności. A znikwały z wydarzeń i opowieści, również dla samych siebie, zwłaszcza wtedy, gdy liczyła się „sprawa” – pisze o tym Agnieszka Graff w świetnym artykule „*Nikt nie widział w tym nic szczególnego*”. O kilku przeoczeniach i uniwersalizacjach w *Dwóch ojczyznach Jana Józefa Lipskiego i o tym, co z tego wynika*. Graff dokonuje w nim „genderowej rewizji” nie tylko kultowego tekstu Lipskiego, ale również własnej,

¹³ R. Solnit, *Matka wszystkich pytań*, przeł. B. Kopeć-Umiastowska, Kraków 2021, s. 28–29.

¹⁴ Zaczynając pracę nad tym tekstem nie wiedziałam jeszcze, że w lutym 2022, kiedy ją finalizuję, o życie będą walczyć napadnięci przez Putina Ukraińcy. Mam nadzieję, że kiedy ta książka się ukaże, będziemy tę wojnę już tylko wspominać.

¹⁵ M. Lipska, *Niepodległe, czyli o archeologii nierówności*, w: *Niepodległe. Kobiety a dyskurs narodowy*, dz. cyt.

prywatnej, związanej z nim pamięci: kiedy czytała go, jako młoda dziewczyna, pod koniec lat 80., dla niej samej kwestia płci „osoby” opisywanej przez autora też nie była jakimkolwiek przedmiotem refleksji; nie można mówić nawet o przemilczeniu – to po prostu niewidoczność¹⁶. Analogiczną „sprawą”, unieważniającą czy też usuwającą w cień kwestie płci, wydaje się również „sprawa białoruska”, czyli walka o zachowanie tożsamości mniejszości białoruskiej na Podlasiu, toczona m. in. przez Leona Tarasewicza. Celowo użyłam tego militarystycznego określenia, gdyż tak właśnie, raczej w konfrontacyjny, niż koncyliacyjny sposób prowadził ją zarówno Sokrat Janowicz, jak teraz robi to Leon Tarsewicz. Znowu – nie ma w tym absolutnie żadnej oceny, mogłabym też w tym momencie przywołać słowa Janowicza, który pisał, że to większość decyduje o tym, jakimi środkami posługuje się mniejszość, by przetrwać. Strategię dopełniającą wobec walki stanowi troska i bynajmniej nie da się utrzymać tezy, że ta pierwsza bliższa jest mężczyznom, a ta druga – kobietom, bo bardzo konfrontacyjnego języka używa choćby Tamara Bołdak-Janowska, a koncyliacji bliższe są inicjatywy podejmowane np. przez Pawła Stankiewicza i utworzoną przez niego w 2020 roku Fundację Tutaka. Utrzymanie tego rodzaju przyporządkowania byłoby zresztą powieleniem patriarchalnego stereotypu. Dwie inne cechy różnicujące zarówno strategię działania, jak też mniejszościową autonarrację podlaskich Białorusinów to inkluzywność i ekskluzywność, ale to materiał na osobny artykuł. Jedno nie ulega wątpliwości – „sprawa” nie ma płci, chyba że chce się, tak jak to czynił Sokrat Janowicz, przenieść na kobiety główną odpowiedzialność za uległość wobec presji samopolonizacji. Nie ma to jednak nic wspólnego z uwzględnieniem specyfiki kobiecych doświadczeń, możemy mówić jedynie o obrazie kobiet w obrębie androcentrycznego paradygmatu.

Znaczące wydaje mi się również, że w pierwszej książce, która interpretuje literaturę białoruską powstającą w Polsce z zastosowaniem nowoczesnych metodologii, czy to z zakresu studiów postzależnościowych i postkolonialnych, czy pamięcioznawstwa – mam na myśli publikację Heleny Duć-Fajfer *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce* z 2012 roku – również nie pojawił się żaden akapit dotyczący

¹⁶ A. Graff, „Nikt nie widział w tym nic szczególnego”. O kilku przeoczeniach i uniwersalizacjach w „Dwóch ojczyznach” Jana Józefa Lipskiego i o tym, co z tego wynika, „Teksty Drugie” 2021, nr 3, s. 17–32. Proces marginalizowania kobiet w „Solidarności” opisała szczegółowo Shana Penn w książkach *Podziemie kobiet* i *Sekret Solidarności*, warto też przywołać publikację Marty Dzido *Kobiety Solidarności*.

zróźnicowania doświadczenia mniejszościowego ze względu na płeć. Ja sama z powodów zewnętrznych, związanych z procedurą awansową, nie napisałam planowanego wcześniej w książce *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza* (Białystok 2018) rozdziału o Mirze Łukszy, który miał stanowić dopełnienie rozważań na temat tekstów męskich autorów. Za prekursorskie w zakresie wyeksponowania kwestii genderowych w doświadczeniu historycznym można uznać reportaż Anety Prymaki-Oniszk *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, powstały w nawiązaniu do niego spektakl partycypacyjny *Bieženki* (2018) i artykuły dotyczące obu tych przedsięwzięć, przede wszystkim autorstwa Danuty Zawadzkiej¹⁷. We wszystkich perspektywa feministyczna jest kluczowa i świadomie zastosowana, tyle że sytuując bieżeństwo w obrębie kategorii „mniejszość białoruska na Podlasiu” popełnilibyśmy błąd anachronizmu, swoisty „dryf semantyczny”. Oczywiście fakt, że doświadczenie kobiece, mam tu na myśli zwłaszcza doświadczenie udziału w historii oraz tworzenie własnych historycznych narracji, nie zostało ujawnione i wyodrębnione na poziomie interpretacyjnym, nie oznacza bynajmniej, że nie było obecne i nie znalazło swoich artykulacji w literaturze – jeden z przykładów to właśnie *Wiersze spod lasu*. Jak sugerowała Adrienne Rich w 1984 roku: „Zacznij od materiału. Podejmij na nowo długą walkę z wyniosłymi i uprzywilejowanymi abstrakcjami”¹⁸. Teksty zawarte w tym zbiorze realizują jej postulat.

Znaczący jest już tytuł tomu – Łuksza uwielbia zabawy z etymologią i brzmieniem wyrazów, wykorzystując w nich i miesząc ze sobą zasoby kilku języków i alfabetów – tak będzie również w tym zbiorze. Samo „spod lasu” można interpretować dosłownie: to, co usytuowane tuż przy lesie, jak rodzinna wieś poetki Borowe i wiele innych miejscowości zamieszkiwanych przez Białorusinów; wszystko, co znajduje się pod powierzchnią lasu – warto dodać, że strefa korzeni, bylin, kłaczy to jeden z faworyzowanych przez poetkę obszarów. Od razu odsyła nas to też do toczącej się w lesie i pod nim historii: partyzanc-

¹⁷ Zob. D. Zawadzka, *Bieženki – pamięć wnuczek chłopskich uchodźców z 1915 roku*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2021, nr 19, s. 51–80. Na temat Podlasia i herstorii na przykładzie książek wyróżnionych nominacjami do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku, przyznawanej od 1991 roku: tejsze, *Kobiety „Kazaneckiego” – zwrot herstoryczny w literaturze regionu?*, w: *Twórczość Wiesława Kazaneckiego oraz laureatów nagrody literackiej jego imienia*, red. M. Kochanowski, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2020, s. 57–75.

¹⁸ A. Rich, *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*, przeł. W. Chańska, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1, s. 33.

kich oddziałów, leśnych kryjówek, ukrytych mogił – las nie jest w podlaskiej (ani w polskiej, ani w żydowskiej) zbiorowej wyobraźni miejscem neutralnym. Specyfika tego, co pod powierzchnią lasu to nie tylko skrytość, niejawnosć (mamy do czynienia z podwójnym kamuflażem, gdyż jego pierwszą warstwę stanowią drzewa), ale też wzajemne przenikanie, splątanie poszczególnych elementów, a nawet form materii: ożywionej i nieożywionej, żywej i martwej. Humus i Nekros, używając języka Ewy Domańskiej. Solnit z kolei dokonuje porównania korzeni i opowieści: „Systemy korzeniowe pewnych gatunków drzew rozrastają się pod ziemią, łącząc poszczególne pnie, dzięki czemu drzewa splatają się w stabilniejszą całość, lepiej stawiając opór wiatrom. Opowieści i rozmowy są jak te korzenie”¹⁹.

„Spod lasu” to oczywiście również, nie tylko na poziomie brzmieniowego podobieństwa, „z Podlasia”. I tu znowu kolejna gra znaczeń, bo etymologię nazwy naszego regionu wywodzono na dwa sposoby: „kraj bliski lasów” albo „pod Lachami”, czyli w pobliżu ziem zamieszkiwanych przez Lachów. To nie koniec semantycznych rozbiórów tytułu, bo z jednej strony w tej interpretacji „Podlasia” mieści się pamięć o tym, że nie Lachowie je zasiedlali, a z drugiej, jeśli nazwę własną uznamy za twór dynamiczny, wchłaniający historię danego miejsca, to bycie „pod Lachem” można potraktować dosłownie, jako określenie sytuacji, w której mniejszość podlega prawu większości. Zważywszy na wspomniane już mistrzostwo Łukszy w tego typu semantycznych spiętrzeniach i kontaminacjach, z pewnością nie popełniam tu interpretacyjnego nadużycia.

Z takiego właśnie specyficznego miejsca snuje w tym tomie Łuksza swoje babskie wiersze. Można z nich wyłuskać kilka powiązanych ze sobą sekwencji metafor, obrazów i powtarzających się motywów, które układają się w feministyczną opowieść o przeszłości (indywidualnej, rodzinnej, wspólnotowej, historycznej), relacjach z naturą oraz specyfice poetyckiego słowa. Jeśli chodzi o tradycyjnie rozumianą historię – mogłabym ją określić jako polityczną – poetka traktuje ją jako wrogą ludziom i przyrodzie, z którą sama się głęboko identyfikuje, siłą. Doskonałą egzemplifikację jej stosunku do burzliwych wydarzeń z przeszłości Podlasia stanowi wiersz *Hore*:

gorzała sosna
czy ona miała
barwy narodowe
na swoich drzewcach

¹⁹ R. Solnit, *Matka wszystkich pytań*, dz. cyt., s. 28–29.

mogła być domem
cembrowiną studni
kołyską
stołem
trumną

zginęło na wojnie
drzewo
rozstrzelane rykoszetem
za człowieka

zmarł koń wojownika
i koń na gnojankach
co przemierzał pole
bruzda za bruzdą

zaorani historią

pokłoniły się lasowi sztachety
słup znów zapuścił korzenie²⁰

Obraz „zaoranej”, okaleczonej historią, traktowanej z lekceważeniem ziemi powraca w innych tekstach: „Moje nogi brną po mojej ziemi, / po której przeganiały się armie pod różnymi krzyżami” [*Harabinka*, s. 23], przetaczają się przez nią „leworucje, prawolucje” [*Wiązówka z Romanowa*, s. 33], jej „bliznami” są też zarastające trawą „mogiły powstańców” [*Eliza*, s. 6]. Kobięcy podmiot tych wierszy, który możemy utożsamić z samą Mirą Łukszą, dysponuje mocą uśmierzenia bólu i leczenia ran, zadanych ziemi, naturze, innym ludziom:

weź chleb
na liściach słowa
upieczony

i nie będziesz
mieć więcej bólu
(...)
będziesz syty i wolny
daję ci słowo

²⁰ M. Łuksza, *Hore*, w: tejże, *Wiersze spod lasu*, Białystok 2019, s. 4. Dalej będę podawać numer strony bezpośrednio po cytacie.

tej co sieje
leczy
i piecze [*Chleb*, s. 8]

Będąc poetką Łuksza łączy zatem kompetencje uzdrowicielki (szeptuchy), karmicielki i dawczyni życia, tyle że nie są to eksponowane zwykle w modelu patriarchalnym zdolności reprodukcyjne, tylko przejście męskiej roli „siewcy” (słowa „siewczyni” jeszcze w języku polskim nie ma). Jej język „rzuca na wiatr” „zamowy” [***, s. 21], czyli zaklęcia, które mają wpływ na rzeczywistość („Słowo jak energia zagina przestrzeń” [*Lot jak we śnie do Babiej Góry*, s. 26]). Tego typu kompetencjami dysponują również bohaterki tych wierszy – Eliza Orzeszkowa, Katarzyna Wiszniowiecka, Katarzyna Wołkowycka, w różnych momentach dziejowych zamieszkujące tereny pogranicza Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, które zawsze było dla Łukszy kluczowym punktem odniesienia i zaczerpniętym z przeszłości modelem koegzystencji ludzi odmiennych narodowości, etnosów, języków, wyznań. Wszystkie używają własnych, specyficznych narzędzi wpływu na sytuację historyczno-polityczną: „kolorowa parasolka” Orzeszkowej „stuka / W serca, w mur historii, po wyziębłym bruku” [*Eliza*, s. 6], Wiszniowiecka, ofiarowując supraskiemu monastrowi „Ewangelije uczytelnoje z 1569 roku”, by krzawić słowo Boże i wiedzę wśród „ludzi greckiego wyznania” rzuca klątwę na tych, którzy ośmieliliby się tę księgę przywłaszczyć, a Wołkowycka:

(...) bierze w dłonie liść, list,
od wieków i drzew, i grzeje go własnym
ciepłem schowanym w swoim krwiodrzewie.
Żyłki, żyłeczki niebieskie, zielone,
złote, słoneczne, jak oczy Katarzyny,
co w głębę zajrzą, dostrzegą, zaproszą robaczka
i Człowieka odnajdą ukrytego
w listach z przeszłości i przyszłości [*Katarzyna*, s. 46].

Wszystkie one, choć pozostają sprawczymi, zindywidualizowanymi podmiotami, pokazane są również poprzez sieć relacji, zwłaszcza rodzinnych, pokoleniowych. I to właśnie kobiety – „Matki, babcie, siostry, żony”, ich „rozmnóżone jestestwo”, którego część stanowi też Łuksza, „zbitą uratują Ziemię” [*Wiązówka z Romanowa*, s. 33].

Znamienne jest też, z jakich źródeł czerpie moc poetyckie słowo – jego energia bierze się nie z indywidualnych predyspozycji czy talentu, tylko

z kolektywności, z rozpatrywanej synchronicznie i diachronicznie, ludzkiej i nie-ludzkiej wspólnoty. Kluczowy wydaje się w tym kontekście piękny wiersz *Echo*:

powtarza
słowa
spod puszczy

z gęstwy
znaczeń
i milczeń

nas mnogość
słów i niewymówień

ja echo
moich prabab

bab bab bab bab [s. 9]

Poetka jest więc tylko i aż medium dźwięków, nie zawsze artykułowanych, nosicielką głosów poprzednich pokoleń, „słów spod puszczy”, co oddaje zamykającą wiersz echolalia. Powtórzona czterokrotnie sylaba „bab” wręcz uderza czytelnika mocą dźwięcznych, zwarto-wybuchowych spółgłosek. Zwłaszcza w głośnej lekturze ich warstwa semantyczna zostaje zdominowana przez brzmieniową, tak, jakbyśmy mieli do czynienia z pierwotną, babską, magiczną energią, jednoczącym świat rytmem.

Językiem, którego używa poetka, dzieli się z nią przyroda – wielokrotnie powraca w zbiorze porównanie słów do liści („w słowie listowia / ja” [*Korzeń*, s. 10], „mój język jak liść” [***, s. 21]), określanych też czasem listami, wysyłanymi ludziom nie tylko przez naturę²¹, ale też przez przeszłość, jak

²¹ Można tu mówić o zjawisku „biosemiotyki”, opisywanym przez Aleksandrę Ubertowską za Kate Barat. W myśl tej koncepcji cały świat jest przesycony znakami, a żywe organizmy tworzą systemy informacyjne, w których w funkcji znaków występują zapach, smak, kształt, ruch, ciężar itd. Zob. A. Ubertowska, *Historie biotyczne. Pomiędzy estetyką a geotraumą*, Warszawa 2020, s. 206, przypis 33 i s. 216. Używając języka ekokrytyki można określić Łukę jako poetkę, która „mówi w imieniu biotycznej wspólnoty”, a jej teksty uznać za „środowiskowe”, czyli przekierowujące stosunek czytelnika do natury. Mają być one skuteczniejsze od narracji poprzestających na krzewieniu ekologicznych postaw (zideologizowanych). Zob. A. Ubertowska, „Mówić w imieniu biotycznej wspólnoty”. *Anatomie i teorie tekstu środowiskowego/ekologicznego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 27.

w cytowanym już utworze *Katarzyna*. Przyroda może być bowiem medium pamięci o tych wydarzeniach, dla których zabrakło miejsca w oficjalnej historii²². Warunkiem uczestniczenia w tej komunikacyjnej wspólnotce wydaje się poczucie zrównania i jedności podmiotu ludzkiego z naturą. To pragnienie zostało wyartykułowane najdosadniej w wierszu *Zaproszenie mnie do stołu*, który ma formę imiennego podania adresowanego do mrówek z prośbą o przyjęcie do ich grona: „zapracuję na to, / by być waszą siostrą”, „Chcę być taka jak mrówek maleńkich tysiące” [s. 52]. Wejście w cykliczny rytm przyrody staje się też szansą na doświadczenie nieśmiertelności przez byt opatrzony akcydentalną sygnaturą „Mira Łuksza” (słowo „podmiot” byłoby tu nadużyciem, gdyż chodzi właśnie o wyzbycie się nadmiernego przywiązania do indywidualnych, osobnych form egzystencji): „nie będę martwa / zwinięta jak stare liście / chatka dla jeży” [***, s. 21]²³. Identyfikacja z naturą jest na tyle silna, że poetka dysponuje jej kompetencjami, może realizować jej zadania. W tym samym wierszu padają słowa:

moje wewnątrz wypala
zgorzkniałe grzechy
mego miasta wśród lasów

moje płuco odcedza
smog sadzę i dym
dla moich dzieci wnuków [***, s. 21].

Tej koegzystencji nadany zostaje etyczny wymiar – oczyszczane jest nie tylko powietrze, ale też „grzechy” popełniane przez ludzi.

Co niezwykle istotne, dzieląc się poczuciem identyfikacji i jedności ze światem roślin i zwierząt, Łuksza nie przestaje być podmiotem historyczno-politycznym. Języki, których używa, są bowiem również „wszystkimi językami Podlasia” [*Lot jak we śnie do Babiej Góry*, s. 26]. Poetka nie kończy na deklaracjach – w *Wierszach spod lasu* sąsiadują ze sobą słowa polskie, białoruskie,

²² Pisałam na ten temat w artykule „*Puszcza Białowieńska rośnie na osadach ludzkich*”. *Las i pamięć*, „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica*” 2020, t. 8, s. 70–89. Tekst dotyczy pamięci o ofiarach zbrodni popełnionych na Podlasiu w 1946 roku przez Romualda Rajsa „Burego”.

²³ Łuksza zdaje się w tym momencie realizować postulat Ewy Domańskiej sformułowany w *Nekrosie*, by nasze pragnienie nieśmiertelności przekierować z marzenia o indywidualnym zbawieniu abstrakcyjnej duszy na realną możliwość uczestniczenia w niekończącym się obiegu materii. Zob. E. Domańska, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa 2017.

gwarowe, a wiele utworów pojawia się w dwóch wersjach: po polsku i w przekładzie na białoruski, tyle że to białoruszczyzna zapisana nie cyrylicą, a łacinką. „Wszystkie języki Podlasia” wybrzmiewają w wieńczącym cały zbiór wierszu o znamionym tytule *Bracia*, jakby Łuksza chciała pokazać, że zasady funkcjonowania „siostrzeństwa” nie muszą dotyczyć tylko kobiet. Słowa „leśni ludzie” zostają w nim powtórzone po litewsku, białorusku, tatarsku i w esperanto. W tym ostatnim języku zostaje też sformułowana tożsamościowa deklaracja, nawiązująca wprost do tradycji sojuszu Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego: „Belorusa nacieco, Litova spirito, Pola ŝtato. / Fratoj kaj fratinoj de la elektita popolo” [s. 71], co w tłumaczeniu na polski oznacza: narodowość białoruska, duch litewski, państwo polskie. Bracia i siostry ludu wybranego. Taką właśnie – wieloszczeblową, inkluzywną, niejednorodną tożsamość ma według Łukszy „lud wybrany”, którego dziedzictwo przechowują poszczególne jednostki (poetka wymienia cały szereg imion, możliwych do zidentyfikowania przez Podlasian), ale też przyroda i zintegrowane z nią języki: „Nasze mowy nie umrą, nasze litery / nie zwietrzeją, nasz głos rozbudzi żywe echo” [*Bracia*, s. 71]. Kluczowe wydaje się tu użycie liczby mnogiej – „mów” musi być wiele, by „obsłużyć” złożoną tożsamość mieszkańców „[n]aszej ojczyzny maleńkiej”, złożonej „z wielu ojczyzn i matczyzn” [s. 71], która w pierwszym wersie zostaje porównana do „kropli spływającej z liścia na ziemię”, tak, jakby poetka jeszcze raz chciała podkreślić, że nie ma granicy między ludzkim i nie-ludzkim światem, a historia nie musi być gwałtem dokonywanym na naturze czy jej kosztem. Można zarzucić temu myśleniu utopijność, ale wizja „ludu wybranego”, którego trwanie nie odbywa się w sprzeczności/kolizji ze światem przyrody, wydaje się w dobie antropocenu wielce pożądana (oczywiście jak większość utopii, ta również opiera się na idealizacji jakiegoś wycinka przeszłości).

Do jakich wniosków może doprowadzić zestawienie dwóch tak różnych form ekspresji, jak XXI Trialog w Krynkach i powstały dwa lata wcześniej tom wierszy? Na ich przykładzie chciałam pokazać, jak trudnym zadaniem jest uwidocznienie obecności i sprawczości kobiet w historii, zadaniem wymagającym wypracowania nowego języka i form narracji. Poezja, z jej elastycznością i otwartością na eksperymenty, naruszająca językowe i wyobraźniowe schematy, może, mimo ograniczonego zasięgu oddziaływania, odegrać w procesie odzyskiwania historii przez kobiety istotną rolę, stanowiąc źródło i inspirację dla innych, bardziej popularnych dyskursów. Wydaje się to ważne i potrzebne również dlatego, że alternatywna wizja przeszłości, zgodnie z koncepcją „historii ratowniczej” Ewy Domańskiej, przyda się nam w wypracowaniu modeli przyszłości.

BIBLIOGRAFIA

- Bondaruk Konstanty, *Białoruś to kobieta*, XXI Triadlog w Krynkach, o. K. Bondaruk.pdf – Dysk Google [dostęp: 7.03.2022].
- Domańska Ewa, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa 2017.
- Domańska Ewa, *Sprawiedliwość epistemiczna w humanistyce zaangażowanej*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1.
- Graff Agnieszka, „Nikt nie widział w tym nic szczególnego”. O kilku przeoczeniach i uniwersalizacjach w „Dwóch ojczyznach” Jana Józefa Lipskiego i o tym, co z tego wynika, „Teksty Drugie” 2021, nr 3.
- Lipska Magda, *Niepodległe. Kobiety a dyskurs narodowy*, Warszawa 2018 (publikacja towarzysząca wystawie „Niepodległe. Kobiety a dyskurs narodowy”, Warszawa, MSN, 26.10.2018–03.02.2019).
- Łuksza Mira, *Wiersze spod lasu*, Białystok 2019.
- Majewska Ewa, *Słaby opór. Obraz, wspólnota i utopia poza paradygmatem heroicznym*, „Praktyka Teoretyczna” 2019, nr 2.
- Rich Adrienne, *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*, przeł. W. Chańska, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1.
- Sawicka-Mierzyńska Katarzyna, „Puszcza Białowieska rośnie na osadach ludzkich”. *Las i pamięć*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica” 2020, t. 8.
- Sawicka-Mierzyńska Katarzyna, *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza*, Białystok 2018.
- Solnit Rebecca, *Matka wszystkich pytań*, przeł. B. Kopeć-Umiastowska, Kraków 2021.
- Tarasewicz Leon, *Nie opuszczam rąk. Rozmowa z Leonem Tarasewiczem*, rozm. M. Czyńska, Wołowiec 2021.
- Ubertowska Aleksandra, „Mówić w imieniu biotycznej wspólnoty”. *Anatomie i teorie tekstu środowiskowego/ekologicznego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2.
- Zawadzka Danuta, *Bieżenki – pamięć wnuczek chłopskich uchodźców z 1915 roku*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2021, nr 19.
- Zawadzka Danuta, *Kobiety „Kazaneckiego” – zwrot herstoryczny w literaturze regionu?*, w: *Twórczość Wiesława Kazaneckiego oraz laureatów nagrody literackiej jego imienia*, red. M. Kochanowski, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2020.

„PRZEBUDZENIE NIEBIESKOOKIEJ CIERPIĘTNICY” CZY „ECHO PRABAB” –
O KOBIETACH JAKO PODMIOTKACH HISTORII
(NA PRZYKŁADZIE TRIALOGU I *WIERSZY SPOD LASU* MIRY ŁUKSZA)

W artykule poddano interpretacji zbiór *Wierszy spod lasu* (2019) autorstwa białoruskiej poetki mieszkającej na Podlasiu, Miry Łuksza. W analizowanych tekstach wyeksponowane zostało specyficzne, kobiece doświadczenie trudnej historii wschodniego pogranicza. Kobiety, wśród nich sama Łuksza, występują tu w roli aktywnych uczestniczek poszczególnych wydarzeń oraz jako nosicielki – alternatywnej wobec męskich modeli utrwalania przeszłości – pamięci (indywidualnej, rodzinnej, zbiorowej). Pozostają też w ścisłej łączności z przyrodą, stanowiącą zarówno temat wielu utworów, jak również pewien wzorzec twórczości i egzystencji, w której łączą się ludzkie i nie-ludzkie byty. Jako kontekst został potraktowany Trialog zorganizowany w Krynkach w 2021 roku pod hasłem „Białoruś jest kobietą”, dzięki czemu udało się pokazać, jak trudno mówić o historii i polityce poza regułami patriarchalnego dyskursu.

“THE AWAKENING OF THE BLUE-EYED SUFFERER” OR “THE ECHO
OF GRANDMOTHERS” – ON WOMEN AS THE SUBJECTS OF HISTORY (BASED
ON THE EXAMPLE OF MIRA ŁUKSZA’S TRIALOGUE AND *FROM THE FOREST*)

The article interprets the collection *Poems from the Forest* (2019) by the Belarusian poet living in Podlasie, Mira Łuksza. The analyzed texts highlight a specific female experience of the difficult history of the eastern borderlands. Women, including Łuksza herself, act as active participants of individual events and as carriers of memory (individual, familial, collective) – alternative to male models of preserving the past. They are also in close contact with nature, which is both the subject of many works and a certain pattern of creativity and existence in which human and non-human beings connect. The context was the Trialogue organized in Krynki in 2021 under the slogan “Belarus is a woman”, which made it possible to show how difficult it is to talk about history and politics beyond the rules of patriarchal discourse.

SŁOWA KLUCZE: Mira Łuksza, Trialog, Krynki, literatura białoruska, literatura podlaska, feminizm

KEYWORDS: Mira Łuksza, Trialog, Krynki, Belarusian literature, Podlasie literature, feminism